

Polacy murzynami Europy | Przedsiębiorcy uciekli Palikotowi | Wojna o śmieci | Broń dla każdego
Opodatkujmy prostytutkę | Nasze autobusy podbijają Europę | Papież Franciszek w Polsce

PONIEDZIAŁEK - NIEDZIELA 12 - 25 SIERPNI 2013

NR 32-33(132-133)/2013
CENA 5,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

UWAZAM RZE

UWAZAMRZE.PL

Zapomniani wykłąci

*Tysiące polskich kupców i rzemieślników
zostało po 1944 r. zakałowanych
przez władzę*

ISSN 2082-8292 Nr Indeksu 269719

32 >



OKŁADKA: D. KRUPA



UWAŻAM RZE

HISTORIA

HISTORIA KRÓTKIEGO SUKCESU

Nad stworzeniem polskiej telewizji zaczęliśmy pracować już na 10 lat przed wojną.
Pierwszy program na żywo nadano 5 dni przed jej wybuchem.

WOŁYŃ: DLACZEGO

Już kilka pokoleń historyków koncentruje się na udowadnianiu, że do ludobójstwa doszło, bo spowodowała je historia, kultura, polityka i samo istnienie ofiar. To samo od dawna twierdzili sprawcy.

NIEWIDOMA PROROKINI OCALIŁA ZSRS

Stalin niszczył chrześcijaństwo, ale sam był podatny na „religijne zabobony”.
Od ucieczki z Kremla przed Hitlerem w 1941 r.
odwiodła go podobno ułomna staruszka, dziś uznawana przez prawosławnych za świętą.

NOWY NUMER
W SPRZEDAŻY



RYSUJE PAWEŁ GAŁKA

Ostatni samuraj PO



Tradycja PRL



WSTĘPNIK

Jan Piński

Państwo to specjalna organizacja siły, przemocy w celu uciskania jakiejś klasy – twierdził Włodzimierz Lenin. Komunistyczne państwo, które zbudował (a także jego klony w naszej części Europy), uciskało wiele klas, ale jedną w szczególności: przedsiębiorców.

W komunistycznym rajach na ziemi miało ich nie być. Szybko jednak okazało się, że bez zostawienia chociażby minimalnego udziału prywatnej inicjatywy komunistyczne gospodarki plajtują. Tak było w Polsce. Przez kilkanaście pierwszych lat PRL tępiono prywatną inicjatywę bez litości. Kupcy, rzemieślnicy, właściciele małych fabryk (te duże zabierano od razu) byli niszczeni przez urzędniczy aparat Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Robiono wszystko, aby zniechęcić ich do pracy, obciążano ich absurdalnymi domiarami, bili ich nieznanymi sprawczy, wreszcie preparowano im zarzuty karne, do kary śmierci włącznie – o tym piszemy w temacie tygodnia.

Później masowe represje ustały. Trwał jednak przemysł propagandy. Przez kilkanaście lat państwowej edukacji tłukło się ludziom do głowy, że prywatniar to człowiek o niskim morale, wyrzutek społeczeństwa. Pokłosie tej propagandy jest niestety cały czas obecne w świadomości Polaków. Na słowo „przedsiębiorca” większość Polaków reaguje nieufnością i przypisywaniem złych intencji. Główny zarzut (wyjęty wprost z dzieł Lenina) jest taki, iż korzysta on z pracy innych, czyli jest kapitalistą.

Problem wynika z tego, że po 1989 r. nie było dekomunizacji nie tylko w gospodarce, ale nawet w podręcznikach szkolnych. W jednym z elementarzy przedsiębiorczości ekspertem w tej dziedzinie jest dyrektor Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Chełmku. Młodzież może w nim przeczytać, że „gospodarka rynkowa powoduje bezrobocie”. W innych propaguje się przynależność do związków zawodowych i definiuje dobrego przedsiębiorcę jako takiego, który „nie wykorzystuje pracowników do osiągania zysku tylko dla siebie” i dzieli się władzą w firmie z pracownikami, bo „demokracja w gospodarce potrzebna jest dla sprawiedliwego podziału dochodu”. Zapomniano dodać, że „sprawiedliwie” bynajmniej nie oznacza po równo.

Pranie mózgu w PRL wykształciło w Polakach pogardę dla przedsiębiorczości i brak szacunku dla tych, którzy są gotowi ponosić ryzyko i wyrzeczenia, aby budować coś własnego. Tę pogardę wykorzystują politycy, którzy rozwiązali kryzysu upatrują w podnoszeniu podatków najbogatszym. Do tych niskich uczuć odwoływał się socjaldemokrata z odzysku Donald Tusk, gdy przekonywał, że trzeba zabrać pieniądze przedsiębiorcom, bo trzymają je na kontach, zamiast wydawać.

To głupia strategia, bo przedsiębiorcy nie są skazani na płacenie podatków w Polsce i coraz częściej wybierają bardziej przyjaznych urzędników, np. w Wielkiej Brytanii. Prześladowując przedsiębiorczych, kolejne władze III RP popełniają samobójstwo, ale ludzka się chyba, że prawdziwa okaże się definicja Stefana Kisielewskiego, iż jest to eksperyment o nieujawnionym rezultacie. ■

UWAŻAM RZE

12-25 VIII 2013, nr 32-33 [132-133]

TEMAT TYGODNIA

6 Zapomniani wyklęci.

Jak komuniści prześladowali kupców i rzemieślników JAKUB WOZINSKI

KRAJ

18 Przedsiębiorcy uciekli Palikotowi

JOANNA DEMCIO

22 Usunięcie czarną owcę! Wywiad z Tomaszem Sulimą, przewodniczącym Stowarzyszenia Dziennikarzy Białoruskich w Polsce

RAFAŁ OTOKA-FRĄCKIEWICZ

24 Wojna o śmieci MARIUSZ KOWALEWSKI

26 Poker z ministerstwem KRZYSZTOF GALIMSKI

28 Zalegalizujmy najstarszy zawód świata!

PAWEŁ ŁEPKOWSKI

30 Egzekucja dla miliona. Jak działa bankowy tytuł egzekucyjny? RAFAŁ KOTOMSKI

34 Mafia w złomie JANINA BLIKOWSKA, MAREK KOZUBAL

BIZNES

36 Wielka zмова

JANUSZ KORWIN-MIKKE

40 Murzyni Europy. Polska bieda

ALEKSANDER PIŃSKI

42 Bomba w samochodzie. Serwis klimatyzacji będzie droższy TOMASZ TELUK

44 Jak zbudowano Las Vegas KAMIL CEBULSKI

46 Wypełnić pływacką niszę KAROLINA KOWALSKA

48 Dobrze, bo polskie. Rodzimi producenci autobusów rosną w siłę ROBERT PRZYBYLSKI

50 Ucieczka z Podkarpacia RAFAŁ KOTOMSKI

52 Alternatywna emerytura PIOTR WOJDA

OPINIE

54 Kampanie społecznego idiotyzmu

MARCIN HAŁAS

58 Broń dla każdego PAWEŁ ŁEPKOWSKI

62 Zawłaszczanie papieża TOMASZ KRZYŻAK

HISTORIA

64 Ostatni exodus zimnej wojny.

Upadek NRD LESZEK PIETRZAK

68 Użyteczne idiotki. Lewacki terroryzm

SEBASTIAN RYBARCZYK

71 Pilot z Gwiazdzistej Eskadry. Merian Cooper

AGNIESZKA NIEMOJEWSKA

74 Ostatni dyktator. Romuald Traugutt

TOMASZ KRZYŻAK

ŚWIAT

76 Ukraińska szansa MICHAŁ KOZAK

78 Francuzi mają dość. Wywiad z Brunem Gollnischem DANIEL PAWEŁOWICZ

CYWILIZACJA

80 Franciszek w Krakowie TOMASZ TELUK

83 Komputer na skinięcie ręki KRZYSZTOF JÓZWIAK

86 Roweromania AGNIESZKA NIEMOJEWSKA

PO GODZINACH

88 Twarzowy biznes, czyli sztuka na obcasach GRZEGORZ BENDA

94 Lubimy dwa kółka AGNIESZKA NIEMOJEWSKA

98 Między pracą a kapitałem ANDRZEJ URBAŃSKI

DO I OD REDAKCJI

redakcja@uwazamrze.pl

RYSUJE ROBERT KONRAD

Biurokratom łupki nie pomogą

Szanowna Redakcjo. Od jakiegoś już czasu niektórzy politycy, dziennikarze i „ekonomiści” zachłystują się bogactwem, jakim są ponoć złoża gazu łupkowego, węgla i miedzi, niedawno odkryte w Polsce. Gdyby nawet była to prawda i za rok, dwa mielibyśmy tyle gazu co Rosja i Kazachstan razem wzięte, to i tak nie to przesądzi o bogactwie i pomyślności państwa, tylko dobre rządy. Gdyby zasoby naturalne decydowały o bogactwie i poziomie życia – wiele afrykańskich państw, gdzie wciąż panuje głód, byłoby najbogatszymi krajami na świecie. Jan Pietrzak mówił kiedyś, że gdyby polski rząd gospodarował na Saharze, to po pewnym czasie piasku by mu zabrakło. Pomyślność państw bierze się z dobrych rządów, a nie z bogactw naturalnych. Iran był (i jest) jednym z największych producentów gazu i ropy naftowej, a miał ogromne kolejki pod stacjami benzynowymi, ludzie zaś palili w piecach zwierzęcymi odchodami. Argentyna po II wojnie światowej zaliczana była do najbogatszych krajów świata, a kilkadziesiąt lat później omal nie zbankrutowała. Jeśli nie będzie mądrych rządów i współpracy polityków z narodem, jeśli para dalej będzie szła głównie w partyjne gwizdki, a biurokracja i nepotyzm będą się panoszyć jak nigdy dotąd i niszczyć ludzi przedsiębiorczych, to łupki na pewno nam nie pomogą. Lądowanie boeingiem bez podwozia w wykonaniu kapitana Wrony udało się dlatego, że w operacji brali udział wyłącznie profesjonalści. Biurokraci i politycy ze swoimi „radami i zaleceniami” nie zdążyli się wtrącić.

Stanisław Sumera

Po co nam wybory?

Szanowna Redakcjo, w tzw. sezonie ogórkowym aktywność polityków i tematów, którymi żyje prasa, jest zdecydowanie mniejsza. Z tym większym zainteresowaniem przyjąłam słowa naszego prezydenta (bez cienia wątpliwości mogę go nazwać Pierwszym Erudytą III RP) na temat nowej formy walki o polityczne stołki. Otóż zdaniem prezydenta walka przejawia się teraz w referendach. Muszę przyznać, że tak ciekawej koncepcji filozoficzno-społecznej chyba nie słyszeliśmy od czasów Karola Marksa (on coś wspominał o walce klasowej). Nasz prezydent, którego intelekt i błyskotliwość wypowiedzi znane są już nie tylko w kraju nadwiślańskim, ale i za granicą, tworzy nowy trend myśli politycznej. Analizując dogłębniej słowa naszego prezydenta, możemy pójść krok



PROSZĘ PAŃSTWA,
NIE BÓJMY SIĘ WRESZCIE
UŻYĆ TEGO SŁOWA.
TO BYŁE... ZAMACH!!!

dale: po co nam w ogóle wybory – przecież to przejaw jeszcze bardziej zacieklej walki. Mam nadzieję, że prezydent wystąpi wkrótce z inicjatywą ograniczenia wyborów do niezbędnego minimum, a więc na przykład ogłoszenia, bez przeprowadzenia głosowania, że zwycięzca została ponownie PO i będzie nam rządzić do końca świata i o jeden dzień dłużej. A my, Polacy, możemy wsiąść wówczas na rowery i rozkoszować się pięknem naszego kraju, organizując wycieczki na wały przeciwpowodziowe (wszak ścieżek brak, a z braku laku, to i...).

Marta Jaworska

Śmieciowy biznes

Droga Redakcjo, od miesiąca żyjemy w pełni ekologicznym kraju, dbającym o środowisko naturalne i segregującym odpady. Kilka tygodni temu pojawił się u was artykuł dotyczący biznesu śmieciowego, jaki zaczyna się kręcić po wprowadzeniu ustawy. Trudno nie zgodzić się z tezami artykułu, iż tak naprawdę na wprowadzeniu tego przepisu zarabiają znajomi królika. Gminy w większości przypadków nie radzą sobie z wywozem śmieci. Nie są odpowiednio przygotowane. Limitowane są worki na odpady. W jednej z podwarszawskich miejscowości mieszkańcy wszystko pakują do worków na szkło, bo innych zabrakło. Warto dodać, że na biznesie śmieciowym zarabiają nie tylko firmy, które wygrały przetarg na ich wywóz, ale również firmy, które wyprodukowały tony „ekologicznych” broszur, ulotek, plakatów. Nie mam pojęcia, gdzie w tym wszystkim jest troska o środowisko naturalne. Wiem jedno – moje

rachunki za odpady wzrosły, a jakoś usług pozostawia wiele do życzenia.

H. Grześkowiak

Oddajcie nasze pieniądze

Szanowna Redakcjo, chciałbym zwrócić Waszą uwagę na palący problem, a mianowicie postępowanie rządu Donalda Tuska wobec rodziców, którzy poznali się na (nie) możliwościach polskich nauczycieli i całego systemu szkolnictwa i postanowili wziąć edukację swoich pociech na własne barki. Podjęliśmy z żoną decyzję i od września ruszamy z kształtowaniem umysłów naszych bliźniaków.

Wiemy, że to musi kosztować. Zapłacimy nie tylko za podręczniki, ale też oddamy edukacji naszych dzieci czas, który w innej sytuacji pewnie wykorzystalibyśmy na pracę. To jednak nasze ryzyko, którego jesteśmy świadomi i które zdecydowaliśmy się ponieść. Nie rozumiemy tylko, dlaczego rząd ściąga z nas podatki na szkolnictwo. Skoro nasze dzieci z niego nie skorzystają, to chyba rządowi nie należy się od nas danina z tego tytułu?

Ba! Uważamy, że rządzący powinni nam wypłacać ekwiwalent pensji nauczycielskiej. Tym bardziej, że edukacja, jaką zapewnimy naszym dzieciom w domu, będzie pełniejsza, lepsza, a nawet szybsza niż tradycyjna. Szybciej wypuścimy dzieci na rynek pracy!

G. Szafranek



Czytaj w każdy poniedziałek. W tym tygodniu piszemy m.in.:

- Tylko dla nas Bill Gates:**
„W ciągu ostatniej dekady dokonaliśmy postępu większego niż kiedykolwiek”
- Nowe rozdanie na rynku marketów budowlanych w Polsce**
Plajta Praktikera w Niemczech zmienia układ sił na rynku marketów budowlanych
- Z Google do Yahoo**
Czy Marissa Mayer uratuje Yahoo?



**Bloomberg
Businessweek**

Polska

7 dni na biznes

BITWA O HANDEL

Tysiące polskich kupców i rzemieślników zostało po 1944 r.
zakończonych przez władzę



Zapomniani wyklęci



Nie wystawiono im dotąd żadnego pomnika, choć komuniści zaliczali ich do grona swoich najważniejszych wrogów. Mimo że dokonali cudów, przywracając życie w wyniszczonym wojną kraju, stali się celem zaciekłej kampanii, która całkowicie zniszczyła polską przedsiębiorczość.

W ciągu ostatnich lat w Polsce dokonana się bardzo istotna zmiana, polegająca na przywracaniu pamięci o bohaterach walki z niemieckim i sowieckim okupantem. Dzięki temu Polacy dowiedzieli się wreszcie, kim był rotmistrz Witold Pilecki, co się stało z gen. Augustem „Nilem” Fieldorfem czy też jaki los spotkał innych żołnierzy wyklętych. Społeczeństwo coraz energiczniej zrywa narzuconą mu przez interesy polityczne „zasłonę niewiedzy” i upomina się o pamięć o tych, którzy walczyli za naszą wolność.

Niestety, pomimo ogromnego postępu w dziedzinie odkłamywania historii najnowszej Polacy wciąż niewiele wiedzą na temat zagłady polskich kupców, rzemieślników, fabrykantów – przedsiębiorców wyklętych. Bitwa o handel (czyli wojna, którą w latach 1946–1949 komuniści prowadzili z przedsiębiorcami i którą, niestety, wygrali) jest słabo obecna w świadomości społeczeństwa, choć można ją śmiało uznać za najważniejszy po inwazji Armii Czerwonej element przejęcia władzy w Polsce przez komunistów. Polacy wiedzą dziś już sporo o podziemiu niepodległościowym, które toczyło z sowieckim najeźdźcą nierówną walkę, lecz nie wiedzą prawie nic o tysiącach producentów, rzemieślników i handlarzy, których spotykał los nie mniej okrutny niż ludzi walczących z komunizmem z bronią w ręku. Choć polscy przedsiębiorcy ponieśli ogromną ofiarę, należny honor nadal nie został im przywrócony.

Pamięć o żołnierzach i oficerach walczących o niepodległość Polski jest oczywiście uzasadniona, gdyż stali oni w pierwszym szeregu okrutnych zmagania, lecz równie ważna była wielka walka stoczona przez kilka milionów zwykłych Polaków, których pozabawiono całego dorobku, zdrowia, a często także życia. Spośród licznych oprawców podziemia niepodległościowego sprawiedliwość dosięgła zaledwie garstkę, natomiast spośród tysięcy urzędników, którzy w czasach stalini-

→ zmu namiętnie niszczyli własność prywatną, nie ukarano jeszcze nikogo. Co gorsza, osoby, które wykazywały się wówczas szczególnym zaangażowaniem we wcielanie w życie „konieczności dziejowej”, odgrywały nieraz kluczową rolę w aparacie urzędniczym III RP, wznawiając tradycję walki z własnością prywatną aż do jej wyniszczenia.

Komunistom udało się zniszczyć nie tylko ludzi, lecz także etos przedsiębiorcy. Mimo 24 lat życia w wolnej Polsce przedsiębiorcy są postrzegani przez większość społeczeństwa jako wyzyskiwacze. Jak wynika z badań CBOS, ponad 70 proc. stawia im zarzut, że żyją z pracy innych. Zdaniem 55 proc. troszczą się tylko o własny interes. 54 proc. uważa, że przedsiębiorcami zostali ci, którzy mieli znajomości w urzędach i instytucjach. Z badań GFK Polonia wynika zaś, że ponad 60 proc. Polaków jest przekonanych, iż przedsiębiorcy prywatni nie wytwarzają większości dochodu Polski i nie zatrudniają większości pracowników. W rzeczywistości odpowiadają za 70 proc. wpływów budżetowych i podobny odsetek zatrudnionych. Ten niechętny wizerunek to spadek po komunistycznej propagandzie, która ukuła obraźliwą nazwę „prywaciarz” dla osób niewłączających się w budowę państwowej gospodarki socjalistycznej. Dla ponad połowy Polaków marzeniem nie jest stworzenie własnej firmy, ale zdobycie etatu – w krajach Zachodu, m.in. USA, te proporcje są dokładnie odwrotne. To właśnie spadek po komunizmie, który oprócz eksterminacji przedsiębiorczych jednostek zaszczerpił w Polakach pogardę dla pracy na własny rachunek i brak szacunku dla tych, którzy są gotowi ponosić ryzyko bankructwa.

Feniks z wojennych popiołów

Przez cały okres PRL państwo dokonywało wielkiego wysiłku propagandowego, aby narzucić swoją wizję dźwigania kraju z wojennych zniszczeń. Komuniści posługiwali się słowem „odbudowa”, lecz tak naprawdę ich działania sprowadzały się do blokowania wszelkich inicjatyw dążących do przywrócenia w kraju normalnego życia. Mimo ogromnej skali zniszczeń właściciele przedwojennych zakładów starali się jak najszybciej przywrócić produk-



cję. Państwo Bartkowsy z Poznania przed wojną prowadzili przy ul. Długiej piekarnię i cukiernię. Ich interes przetrwał nawet okupację, mimo że nie było to łatwe. Działalność wznowili tuż po wkroczeniu Armii Czerwonej do Poznania. Choć okolice ich kamienicy były wciąż ostrzeliwane pociskami artyleryjskimi (Cytadela broniła się jeszcze przez trzy tygodnie), Bartkowsy zaczęli wypiekać chleb. Niestety, wkrótce wzięli się na nich urzędnicy, którzy wzywali ich do coraz to innych urzędów i nakładali podatki według uznania. Codziennie zabierano im cały utarg, dlatego właściciele piekarni... zaczęli głodować.

Nękami przez kolejne lata, zostali ostatecznie pozbawieni swojego zakładu pracy we wrześniu 1952 r. Matka rodziny zmarła kilka miesięcy później na niewydolność krążenia, a ojciec, przeżywszy wstrząs, zajął się hodowlą pszczół pod Poznaniem. Zmarł kilka lat później.

Pierwsze miesiące po wojnie dawały jeszcze Polakom względną swobodę w prowadzeniu działalności gospodarczej. Ruiny polskich miast stały się nagle jednym wielkim targowiskiem, a setki tysięcy osób zakładały na nowo lub odtwarzały zakłady pracy, które nawet w czasie okupacji hitlerowskiej radziły sobie względnie do-

brze. Na przykład ocalała z wojny księgarnia i wydawnictwo Gebethner i Wolff Zygmunta Gebethnera wznowiły działalność już 1 marca 1945 r. Polacy zdawali sobie sprawę, że komunizm nie toleruje własności prywatnej, lecz mało kto wyobrażał sobie to, co miało wkrótce nastąpić. Komuniści celowo zwlekali z wprowadzeniem w życie swoich planów, gdyż doskonale wiedzieli, że gdyby uczynili to tuż po „wyzwoleniu”, Polacy zginęliby z głodu. Woleli poczekać, aż rodzima przedsiębiorczość odtworzy częściowo swoje struktury, aby następnie tym łatwiej wyeliminować „wrogów ludu”.



Wystarczyło być rzemieślnikiem, by stać się wrogiem władzy ludowej i zyskać pogardliwe miano prywatciarza

FOBIUSZ/FEDIA

Słynna bitwa o handel rozpoczęła się w czerwcu 1947 r. wraz z uchwaleniem trzech aktów prawnych. Ustanawiały one domiar (czyli podatek o stawce ustalonej przez urzędnika), powoływały do życia obywatelskie komisje kontrolujące działalność przedsiębiorców oraz wprowadzały system zezwoleń na działalność. Na dodatek powołano też specjalne Biuro Cen, które w całkowicie dowolny sposób decydowało o tym, czy dany towar jest zbyt drogi czy zbyt tani. Władza ludowa uzyskała w ten sposób bogaty arsenał do walki z największym wrogiem komunizmu – własnością prywatną.

Nacjonalizacja przez domiar

Florian i Helena Ciupińscy prowadzili zakład masarski w Sieradzu. W 1945 r. brakowało dosłownie wszystkiego. Życie toczyło się w ogromnej nędzy, ale już w latach 1946–1948 masarstwo w Polsce stanęło na nogi. Ciupińscy pracowali dzień i noc, dzięki czemu udawało im się stopniowo rozkręcić interes. Ich zakład pracy niszczyła jednak nie wojna, lecz komunizm. Miejscowy urząd skarbowy wprowadził tzw. kontrolę bieżącą, co oznaczało, że musieli się codziennie rozliczać ze wszystkiego. Urzędnicy drobia-

zgowo sprawdzali każdy wpis do ksiąg rachunkowych, czekając na choćby jedno potknięcie. W końcu dopięli swego i za parę drobnych pomyłek nałożyli kilka domiarów na astronomiczną wówczas sumę 1,8 mln zł. Ciupińscy musieli sprzedać wszystko, co mieli, a i tak spłacali swoją niezasłużoną karę aż do lat 60.

Domiar był wtedy podstawową metodą nacjonalizacji prywatnego mienia. Kara ta, wykorzystywana bardzo intensywnie w czasach rewolucji francuskiej, dawała urzędnikowi władzę ustalania wysokości należności na rzecz Skarbu Państwa pod dowolnym pretekstem. Najczęściej powoływano się na nadmierne bogactwo, ale przyczyną mogło być dosłownie wszystko. Ponieważ przedsiębiorcy nie byli nigdy w stanie zapłacić olbrzymich kar, Skarb Państwa przejmował ich mienie na poczet kary. Domiar stwarzał pozory legalności, jednak w rzeczywistości wszyscy wiedzieli, że stanowił tylko narzędzie wielkiego planu likwidacji własności prywatnej w Polsce.

Kadry do walki z przestępczością

Do walki z kapitalizmem w odradzającej się Polsce potrzebne były szerokie kadry. Komuniści doskonale potrafili wykorzystać ludzką zawiść i najczęściej członkami sławetnych komisji lustracyjnych zostawali ludzie z marginesu społecznego lub ogarnięci chorą zazdrością dawni podwładni przedsiębiorców. Na tej właśnie zasadzie kierowniczką wydziału finansowego w jednym z urzędów powiatowych w województwie poznańskim mianowano byłą kucharkę z pałacu Kwileckich w Kwilczu pod Poznaniem, a komendantem miejskim MO przedwojennego alfonsa. Wszyscy ci ludzie wykorzystali nową rzeczywistość polityczną do odegrania się na tych, którym wcześniej wiodło się lepiej niż im.

Nie dość, że przedsiębiorcy płacili wyniszczające podatki oraz byli zdani na łaskę i niełaskę działających w terenie komisji lustracyjnych i kontrolnych, to jeszcze zmuszano ich do wiecznej wędrówki po urzędach. Petenci czekali w kolejkach, które ciągnęły się niekiedy przez kilka pięter, a liczba specjalnych pozwoleń i dokumentów, które trzeba było załatwić, rosła w postępie geometrycznym. Nierzadko nawet małe

zakłady pracy oddelegowywały do niekończącej się wędrówki po urzędach jednego z pracowników, choć i ten zabieg nie przynosił oczekiwanych skutków. Zabójcze składki na ZUS oraz szalejące kontrole sprawiły, że wielu przedsiębiorców przestawiało się na produkcję nocną lub też w ukryciu i opracowywało specjalne systemy ostrzegania przed nadchodzącymi urzędnikami.

Niestety, wszelkie środki zapobiegawcze okazywały się bezcelowe. Państwo Salwińscy, którzy jeszcze w kwietniu 1939 r. założyli w Katowicach restaurację Karwińska, zostali wydani przez jednego z kelnerów. Dopiero po latach dowiedzieli się, że o wszystkich ich działaniach na rzecz ocalenia interesu po wojnie aż do zamknięcia restauracji w 1949 r. władzę informował szpicel.

Oprócz oficjalnej walki z przedsiębiorcami i prywatnym handlem w powojennej Polsce toczyła się także walka o przetrwanie w zetknięciu z konkretnymi urzędnikami, którzy dzięki przyznanym im uprawnieniom bogacili się kosztem swych ofiar. Ponieważ wiedzieli, że od ich podpisu zależy przetrwanie petenta, stosowali szantaż i wymuszenia. Najczęściej sadystyczni urzędnicy i tak nie dotrzymywali słowa i wlepiali o wiele wyższe kary. Właściciel łódzkiego warsztatu kaletniczego Eliezer Grynfeld wspominał, że mimo wysokich łapówek wręczanych urzędnikom wciąż bał się wywózki na Sybir lub zesłania do polskiego obozu pracy i z tego powodu nie mógł spać po nocach.

Najsłabiej znaną kartą wojny z przedsiębiorcami pozostaje jednak ich fizyczna eksterminacja. Wielu Polaków jest dziś przekonanych, że komuniści zabijali i zamykali w więzieniach jedynie osoby stawiające im zbrojny opór. To mit. „Kapitaliści” zostali uznani przez Polskę Ludową za głównego wroga i bardzo często spotykały ich okrutne kary tylko za to, że byli przedsiębiorcami. Bitwa o handel nie ograniczyła się niestety do podatków, komisji lustracyjnych oraz ustalania cen. Pozbawieni swojej własności przedsiębiorcy trafiali także do obozów pracy lub dostawali karę śmierci.

Na mocy ustawy z 28 października 1950 r. o zakazie posiadania walut obcych, monet złotych, złota i platyny oraz zaostrzeniu kar za niektóre przestępstwa dewizowe możliwe było wymierzenie kary śmierci za obrót walutą lub krusz-

→cami. Na tej podstawie wydano dwa oficjalne wyroki śmierci (jeden z nich na Samueleu Ehrenreichu). W Polsce trwała wówczas reforma pieniężna (stanowiąca kolejny wielki podatek nałożony na społeczeństwo), dlatego UB zmobilizował wszystkie swoje siły do walki ze spekulantami, którzy pomagali Polakom zachować oszczędności w obcych walutach.

Oficjalne kary śmierci za spekulację były jednak tylko wierzchołkiem góry lodowej. Zgodnie z oficjalnymi danymi w latach 1944–1953 wykonano w Polsce ok. 2–3 tys. wyroków śmierci, lecz dane te nie uwzględniają o wiele większej liczby ofiar, które straciły życie w wyniku mordów sądowych lub walk zbrojnych. Łącznie w okresie stalinizmu zginęło w Polsce aż 60 tys. osób, głównie żołnierzy biorących udział w powstaniu antykomunistycznym, ale także przedsiębiorców.

Ofiary bitwy o handel

Do stalinowskich katowni nie trafiali wyłącznie żołnierze AK i NSZ. Spotykało to również przedsiębiorców. Na mocy ustawy o zwalczaniu drożyzny i nadmiernych zysków w obrocie handlowym z 2 czerwca 1947 r. każdy właściciel sklepu mógł zostać skazany na pięć lat więzienia i 5 mln zł grzywny za zbyt wysokie ceny towarów i obroty. W ten właśnie sposób do słynnego obozu pracy w Jaworznie trafił m.in. Jerzy Bujak, właściciel sklepu fotograficznego w Katowicach, a jego przestępstwo polegało na tym, że był prywatniarzem. Przetrwał, lecz nie udało się to wielu osobom, które znalazły się w stalinowskich katowniach. Bici, głodzeni i przetrzymywani w katastrofalnych warunkach często załamywali się lub umierali z wycieńczenia. Tadeusz Dąbrowski, handlujący rybami przedsiębiorca z Gdyni, trafił do katowni UB w Warszawie na rogu Alei Ujazdowskich i Koszykowej, gdyż w ocenie urzędnika zbyt dobrze szedł mu interes. Trzymany w izolacie bez przewiewu Dąbrowski załamał się psychicznie i przyznał do absurdalnych zarzutów. Był winny, gdyż był przedsiębiorcą.

Wielu przedsiębiorców ponosiło także koszty, których nie uwzględniają żadne statystyki. Janina Przewłocka-Okęcka z Warszawy była świadkiem, jak pewien przedsiębiorca zmarł w wyniku

stresu na korytarzu jednego z urzędów. Z powodu panicznego strachu przed domiarem i szykanami ludzie interesu zapadali na choroby fizyczne i psychiczne. Nie tylko odbierano im majątki, lecz także traktowano ich jak obywateli drugiej kategorii. Młodsze pokolenie, które słabo pamiętało czasy przedwojenne, umiało się lepiej dostosować do komunistycznego

twę o handel i nacjonalizację. Łączna liczba przedsiębiorców w okresie stalinowskim sięgała bez wątpienia kilku milionów osób – samym handlem zajmowało się wówczas ponad 135 tys. osób, a przecież w Polsce roilo się od małych i średnich zakładów rzemieślniczych. Globalnie rzecz ujmując, w mniejszym lub większym stopniu ucierpiało więc kilka

Wiele osób starannie skrywało swoją przedsiębiorczą przeszłość po to, by oszczędzić sobie i dzieciom problemów w ustroju wrogim kapitalistom.

Wielką ofiarą bitwy o handel stały się także polskie marki, niegdyś posiadające sporą wartość, na którą pracowało kilka pokoleń Polaków. Choć przedwojenna Polska nie była krajem o zbyt szerokiej wolności gospodarczej (choć na pewno większej niż w czasach PRL), funkcjonowało w niej wiele przedsiębiorstw mających międzynarodową renomę. Katowicka spółka Giesche była największym producentem cynku na świecie, warszawski Wedel słynął poza granicami kraju, a dom towarowy braci Jabłkowskich uważany był za jeden z nowoczesniejszych w Europie. To zaledwie kilka wybitnych przykładów polskiej przedsiębiorczości, którą w okresie stalinizmu spotkała załaga.

Jeżeli szukamy klucza do zrozumienia dzisiejszej postawy urzędników wobec przedsiębiorców, musimy pamiętać o tym, że ich poprzednicy mają na sumieniu całkowitą eksterminację rodzimej przedsiębiorczości w dziedzinie handlu, przemysłu i rzemiosła. Krewni osób, które z sadystyczną radością niszczyły własność prywatną, pracują wciąż w urzędach i dają się we znaki odradzającej się po latach nowej grupie przedsiębiorców. Zbrodniarze z urzędów skarbowych pobierają dziś wysokie emerytury, choć ich ofiary spotkała śmierć, nędra lub choroba.

Polacy muszą się wreszcie upomnieć o przedsiębiorców wyklętych, gdyż nazbyt często osoby prowadzące działalność gospodarczą traktuje się jak wrogów społeczeństwa. Starannie pielęgnowana martyrologia polskich kapitalistów potrzebna jest Polsce natychmiast. Niestety, 24 lata po upadku PRL nie brak głosów jawnie krytykujących podstawy gospodarki wolnorynkowej. Polacy świadomi poniesionej ofiary w tej dziedzinie mogliby znowu nawiązać do chwalebnych osiągnięć przedwojennych przedsiębiorców. Być może udałoby się także na nowo podjąć temat niedokończonych reprivatyzacji, która wciąż utrwała krzywdę wyrządzoną tysiącom Polaków.

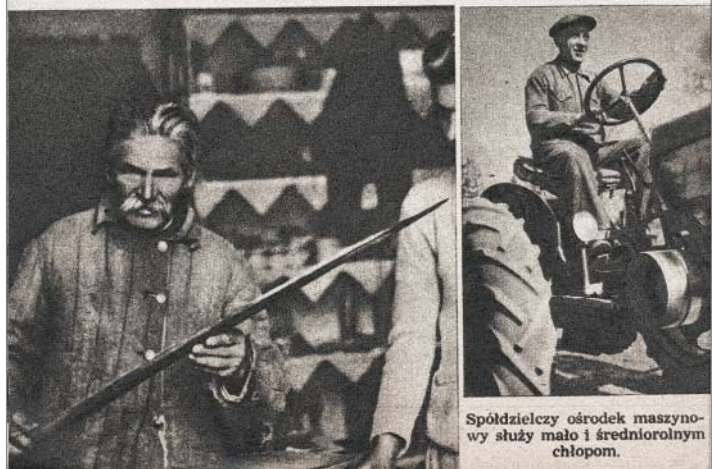
Przedsiębiorcy wyklęci zasłużyli na podobną cześć i pamięć jak żołnierze wyklęci.

—Jakub Wozinski

SPÓŁDZIELCZOŚĆ TO BICZ NA SPEKULANTA I PASKARZA



Sklep Gminnej Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej.



Spółdzielczy ośrodek maszynowy służy mało i średniorolnym chłopom.

Propagandowa broszura z 1950 r.

terroru, lecz starsze osoby przeżywały często załamanie psychiczne, kończące się tragicznie.

Policzenie wszystkich przedsiębiorców wyklętych jest dziś trudnym zadaniem i wymagałoby bardzo skrupulatnych badań. Gdy jednak uwzględnimy, że według niektórych szacunków jeszcze w 1947 r. w Polsce aż 61 proc. PKB wytwarzał sektor prywatny, możemy ocenić prawdziwą skalę zniszczeń dokonanych przez bi-

milionów Polaków. Jednakże największą ofiarę ponieśli ci, którzy w wyniku walki z sektorem prywatnym zapłacili cenę zdrowia lub życia. Można dziś śmiało uznać, że było ich nawet kilka tysięcy – osób, które zginęły w aresztach UB i obozach pracy lub wkrótce po ich opuszczeniu, które mordowano bezimiennie w wyniku tajnych akcji, które umierały na skutek stresu lub chorób wynikłych z wystawienia na ciężką próbę.